

Mąż swojej żony

Jerzy Eisler

► W roli tytułowej pary wystąpili Aleksandra Zawierusanka i Bronisław Pawlik

Zanim Stanisław Bareja stał się satyrycznym kronikarzem PRL, kręcił głównie komedie romantyczne. Jedną z nich to *Mąż swojej żony* – niezastąpiona dokumentacja Warszawy z czasów małej stabilizacji.

Film *Mąż swojej żony*, mający premierę 4 kwietnia 1961 roku, był debiutem fabularnym Stanisława Barei, który w przyszłości miał się stać jednym z mistrzów polskiej komedii, a z czasem – jak to się dzisiaj często podkreśla – reżyserem „kultowym” i nieformalnym satyrycznym kronikarzem PRL. Jest to jednak konsekwencja przede wszystkim jego późniejszych dokonań. Stanisław Bareja zapracował na to głównie w latach siedemdziesiątych, realizując kolejno takie komedie jak: *Poszukiwany, poszukiwana*, *Nie ma róży bez ognia*, *Brunet wieczorową porą*, *Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz* i wreszcie najsławniejszą z nich *Miś* (premiera: 1981), oraz w latach osiemdziesiątych, przygotowując dwa niezwykle popularne seriale: *Alternatywy 4* (9 odcinków) i *Zmiennicy* (15 odcinków).

Kulturalna, lekka, sensowna

Nie pamięta się jednak na ogół, że zanim do tego doszło, dość długo, w latach sześćdziesiątych, Bareja realizował filmy, które – choć na ogół cieszyły się sporą popularnością u widzów – były zwykle nie najlepiej przyjmowane przez krytyków filmowych. Obok *Męża swojej żony* były to komedie: *Żona dla Australijczyka*, *Małżeństwo z rozsądku* i – nie tylko moim zdaniem – zdecydowanie najsłabsza z nich *Przygoda z piosenką* oraz kryminały: *Dotknięcie nocy* i ośmioodcinkowy serial *Kapitan Sowa na tropie*. O ile odwołujące się często i chętnie do purnonsensu późniejsze dzieła Stanisława Barei na miarę cenzuralnych możliwości ukazywały ówczesną rzeczywistość w krzywym zwierciadle, o tyle te wcześniejsze swoim charakterem nawią-

zywały do – niezbyt cenionych przez krytykę – przedwojennych polskich komedii filmowych. Nierzadko miały one w sobie coś z wodewilu czy komedii muzycznej. Muzyka i piosenki odgrywały też znaczną rolę w pierwszych komediach Barei, w tym także w filmie *Mąż swojej żony*. Powstał on bowiem na podstawie grywanej w latach trzydziestych w teatrze, popularnej przedwojennej sztuki Jerzego Jurandota *Mąż Foltasiówny*.

Akcja została jednak przeniesiona na polskie realia z przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, a więc w okres tzw. małej stabilizacji, kiedy to już w zasadzie wygasły w społeczeństwie – rozbudzone w październiku 1956 roku – nadzieje na to, że w kraju może być lepiej, uczciwiej, sprawiedliwiej i mądrzej. Polacy – chcąc nie chcąc – zdecydowali się wtedy w swej masie na prywatność, na zamknięcie się w kręgu rodzinnym, nieformalne kontakty przyjacielskie, oddanie się rozmaitym hobby i tym podobne zachowania przystosowawcze.

Doskonale nawiązując do tego stanu serca i umysłu słowa piosenki będącej muzycznym motywem przewodnim filmu, granej i śpiewanej przez tytułowego bohatera, kompozytora Michała Karca (Bronisław Pawlik): „Co nas obchodzi, co nas obchodzi wszystko, co nie jest tobą i mną”. Autor książki *Miś, czyli świat według Barei*, Maciej Łuczak, napisał, że słowa te można by uznać „za hymn sporej części pokolenia, które mając do wyboru gloryfikację systemu bądź ucieczkę od podejmowania aktualnej problematyki społecznej, wybierało to drugie rozwiązanie”. Nie wiadomo, czy Bareja od początku był w pełni tego wszystkiego świadomy. Z czasem przyznawał jednak samokrytycznie: „Moje pierwsze filmy były słodkimi komediami, aż w końcu zaczęło mnie od tego mdlić i postanowiłem dodać trochę goryczy”. W końcu lat siedemdziesiątych – już po dodaniu tej goryczy – w rozmowie ze Zdzisławem Pietrasikiem mówił na ten temat: „Ja powiem szczerze: za pewną grupę filmów byłem słusznie bity. W latach sześćdziesiątych znalazłem się w grupie produkcyjnej, która była nastawiona na robienie filmów komercyjnych”.

Wydaje się jednak, że Bareja zbyt surowo oceniał swoje pierwsze (przynajmniej niektóre) dzieła. Cytowany już Maciej Łuczak przypomniał, że *Mąż swojej żony* w ankiecie Ośrodka Badania Opinii Publicznej został uznany przez widzów za trzeci pod względem popularności film roku 1961. Również głosy krytyki były umiarkowanie przychylne reżyserowi. Bohdan Ziółkowski w tygodniku „Film” uznał debiut Barei za udany. Na łamach „Trybuny Ludu” – organu prasowego Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej – autorytatywnie stwierdzono zaś, że jest to „kulturalnie zrobiona, lekka i sensowna [...] rozrywka w dobrym guście i smaku”.

Tym, co łączyło wczesne i późniejsze filmy Barei, było angażowanie przez niego nawet w rolach trzecioplanowych i niewielkich epizodach aktorów wybitnych lub przynajmniej tych najpopularniejszych w danym momencie. Pozostawał im zresztą wierny i w zasadzie – w miarę możliwości – stale angażował te same osoby. W *Mężu swojej żony* pojawili się na planie zdjęciowym aktorzy, którym jeszcze nie raz miał powierzać role w swoich komediach. Obok wspomnianego już Bronisława Pawlika, któremu w roli żony – sławnej lekkoatletki Jadwigi Fołtasiówny – partnerowała pełna uroku i niezwykle popularna w latach sześćdziesiątych Aleksandra Zawierusanka, byli to między innymi: Elżbieta Czyżewska, Jerzy Duszyński, Mieczysław Czechowicz, Wiesław Gołas, Lech Ordon i Wojciech Pokora.

Artysta w cieniu sportsmenki

Mąż swojej żony ma dość bląhą fabułę, wraz z upływem lat zresztą coraz mniej zrozumiałą. W epoce feminizmu – także tego agresywnego i ekspansywnego – chyba coraz mniej współczesnych nam osób jest w stanie zrozumieć perypetie

bohaterów. Akcja filmu jest bowiem umiejscowiona w świecie ciągle jeszcze wyraźnie zdominowanym przez mężczyzn i ich sprawy, w którym wiele problemów kobiet starano się minimalizować lub wręcz zupełnie bagatelizować. Nawet potocznie, a z czasem już tylko ironicznie, mężczyzn nazywano „panami domu”. Kobiętom w tamtym świecie („przedfeministycznym”) przypisywano raczej role drugoplanowe. Oprócz wypełniania treścią starego niemieckiego hasła, sprowadzającego się do „trzech K” (*Kinder, Küche, Kirche*), czyli zajmowania się dziećmi, gotowaniem i praktykami religijnymi, przedstawicielkom płci pięknej pozostawiono co najwyżej obowiązki reprezentacyjne. Na marginesie warto może zwrócić uwagę na to, że współcześnie niemieckie feministki „podmieniły” ostatnią literę „K” – w miejsce *Kirche* (kościół) pojawił się niewymagający tłumaczenia nowy rzeczownik: *Karriere*.

Wracając jednak do filmu, wypada przypomnieć, że *Mąż swojej żony* jest satyryczną komedią obyczajową, opowiadającą o swoistej rywalizacji młodych, zakochanych w sobie małżonków. Ona, Jadwiga Fołtasiówna, jest wybitną sportsmenką, uprawiającą wyczynowo biegi krótko- i średniodystansowe, uwielbianą przez kibiców, której życie – także to prywatne, rodzinne – jest przedmiotem zainteresowania mediów. On, Michał Karcz, a raczej „mąż Fołtasiówny” – jak konsekwentnie przedstawiają go środki masowego przekazu – jest młodym, zdolnym kompozytorem, który odnosi swój pierwszy międzynarodowy sukces (wygrywa konkurs kompozytorski i w nagrodę wyjeżdża do Edynburga na festiwal muzyczny). Długo godzi się na pozostawanie w cieniu żony sportsmenki, co więcej – wyraźnie stara się interesować jej osiągnięciami i żyć jej sukcesami. Gwoli sprawiedliwości trzeba dodać, że także i ona maksymalnie stara się wykazywać zainteresowanie pracą i osiągnięciami męża. Społiwem tego niecodziennego związku – tak bardzo w końcu różnych od siebie ludzi – jest miłość, której film jest jedną

wielką apoteozą. Bohaterowie nie żyją jednak zawieszeni w próżni. Otacza ich grono bardzo różnych ludzi, którzy – niezależnie od dobrych intencji – nie przyczyniają się do cementowania ich związku. Nie miejsce tutaj na szczegółowe opisywanie ich perypetii. Wiadomo zresztą nie od dziś, że filmy tego typu zawsze mają happy end. ➤

➤ Trzydzieste piętro Pałacu Kultury – panorama Warszawy jeszcze bez krat; na zdjęciu Wiesław Gołas i Elżbieta Czyżewska



Portret gomulkowskiej Warszawy

Warto natomiast zatrzymać się chwilę nad paradoksalną wartością filmu Barei. Podobnie jak wcześniej komedia *Skarb* – niezależnie od ukazywania perypetii bohaterów – dokumentowała pierwszą fazę odbudowy zrujnowanej przez wojnę Warszawy, a *Przygoda na Mariensztacie* kolejny etap procesu odbudowy stolicy, tak *Mąż swojej żony* w wyjątkowo atrakcyjny sposób ukazuje Warszawę w okresie wczesnego Gomułki. Widzimy w filmie, że tym, z czego wówczas warszawiacy byli najbardziej chyba dumni i co najchętniej pokazywali przybyszom z innych części kraju, był oddany do użytku pięć lat wcześniej Pałac Kultury i Nauki. Stanisław Bareja ukazuje go jeszcze w sposób – powiedziałbym – patetyczny, a nie ironiczny, jak uczynił to dwadzieścia lat później w *Misiu*. Co więcej, mamy rzadką dzisiaj okazję zobaczyć taras widokowy na trzydziestym piętrze, jeszcze bez kraty uniemożliwiającej tragiczny wypadek lub samobójczy skok.

Drugim obiektem architektonicznym, który – także z racji tego, że główna bohaterka jest lekkoatletką – odgrywa w tym filmie ważną rolę, jest rówieśnik Pałacu Kultury i Nauki, również oddany do użytku w lipcu 1955 roku Stadion Dziesięciolecia. Widać, że zarówno dla ówczesnych warszawiaków, jak i przyjezdnych gości był on wtedy taką samą albo bardzo podobną atrakcją, jaką dzisiaj jest – znajdujący się w tym samym miejscu – Stadion Narodowy. Tylko „mocno średnie” oraz starsze i najstarsze pokolenie

Polaków pamięta Stadion Dziesięciolecia z dni jego świetności, gdy na ważne mecze piłkarskie lub lekkoatletyczne oraz finały Wyścigu Pokoju przychodziło po sto tysięcy ludzi. Tymczasem osobom urodzonym po 1970 roku miejsce to kojarzy się tylko z nieprawdopodobnym brudem i równie gigantycznym bazarem w centrum europejskiej stolicy.

Nie można przy tym zapominać, że ten dawny Stadion Dziesięciolecia łączył się także z sukcesami legendarnego polskiego lekkoatletycznego *wunderteamu*. W *Mężu swojej żony* miłośnicy sportu mogą zobaczyć jego przedstawicieli, na czele z rekordzistą świata i mistrzem olimpijskim z Rzymu (w przyszłości również z Tokio) w trójskoku – Józefem Szmidttem. Gratką dla miłośników sportu jest także możliwość popatrzenia w tym filmie chociaż przez chwilę na dwie legendarne postacie: prowadzącego transmisję radiowo-telewizyjną wybitnego komentatora i redaktora Bohdana Tomaszewskiego oraz najsławniejszego polskiego trenera bokserskiego Feliksa Stamma, który osobiście pokazuje jednemu z bohaterów, jak walczyć skutecznie. I choćby dla tych kilku minut sportowych wzruszeń, tych kadrów jakże innej niż dzisiejsza Warszawy z początku lat sześćdziesiątych oraz podziwiania kunsztu aktorskiego wybitnych artystów, z których wielu nie ma już wśród nas, na pewno warto obejrzeć ten film. 🍷

prof. dr hab. Jerzy Eisler – historyk, dyrektor Oddziału IPN w Warszawie; zajmuje się dziejami PRL, a także najnowszą historią Francji i historią kina; autor m.in. książek *Polski rok 1968* (2006), *„Polskie miesiące”, czyli kryzys(y) w PRL* (2008), *Siedmiu wspaniałych. Poczet pierwszych sekretarzy KC PZPR* (2014)

► W filmie uwieczniony został Stadion Dziesięciolecia w czasach swej świetności; na zdjęciu: Bronisław Pawlik, Mieczysław Czechowicz, Jerzy Duszyński, Elżbieta Czyżewska, Wiesław Gołas

